

Malwina Mus

Uniwersytet Jagielloński

Mistrz świata *à rebours*

(O książce *Mistrz świata*.

Szkice o twórczości Marcina Świetlickiego)

Abstract

Champion of the world *à rebours*

The Champion Of The World is a book concluding scientific conferences dedicated to the person of Marcin Świetlicki. It does not bring any new to knowledge about his artistic creation but collects a variety of topics. The most important of them is the relation between Świetlicki's writing and the Romantic tradition. Unfortunately, the speakers seem not to focus enough on popcultural themes and the metaphysical dimension of the writer's poems and prose. The reader will find three controversial statements of young critics who suggest that Świetlicki is becoming less valued among poets and readers of the younger generation. However, their claims seem to be greatly exaggerated. One thing is certain that Marcin Świetlicki is still a great ironist who provokes differing opinions about himself.

Słowa kluczowe: Marcin Świetlicki, literatura współczesna, krytyka literacka

Keywords: Marcin Świetlicki, contemporary literature, literary criticism

Spełniony może czuć się pisarz, który w roku swoich pięćdziesiątych urodzin doczekał się dwóch opasłych wydawnictw gromadzących całą jego twórczość poetycką i prozatorską, konferencji naukowej poświęconej jego osobie, a kilka miesięcy później – obszernej, podsumowującej ją publikacji książkowej. Ta zaś – w złotej okładce, pod sugestywnym tytułem *Mistrz świata. Szkice o twórczości Marcina Świetlickiego*¹ – zawiera ponad dwadzieścia tekstów au-

¹ *Mistrz świata. Szkice o twórczości Marcina Świetlickiego*, red. P. Śliwiński, Poznań 2011.

torstwa krytyków literackich, uczonych o ugruntowanej pozycji, jak również głos młodego pokolenia. Swoją obecność zaznacza w niej także sam poeta – tuż spod okładki wyziera zblazowana twarz Mistrza (pisarza? bohatera kryminałów? podmiotu wierszy? wszystkiego po trosze?), zaś pomiędzy artykuły uczestników konferencji wplecione są wiersze jej bohatera. Taki zabieg wydaje się dobrze obrazować stosunek Świetlickiego do kreacji, które stwarza, oraz do wszelkich prób mówienia o nim samym – wyraża zdystansowaną, a jednak baczną obserwację; paradoksalne uczestnictwo poprzez kontestację. Powyższe rozpoznanie może się jednak okazać jedynie życzliwą teorią usprawiedliwiającą – co tu kryć – niespójność kompozycyjną publikacji. Podobnie dyskusyjnych elementów jest w *Mistrzu świata* znacznie więcej, poniżej pozwolę sobie je omówić.

Wybór Marcina Świetlickiego na bohatera konferencji, której poprzednie sesje były poświęcone poezji Krystyny Miłobędzkiej, Ryszarda Krynickiego, Piotra Sommera i Andrzeja Sosnowskiego, nie był zaskoczeniem. Poznańskie wydarzenia organizowane przez Piotra Śliwińskiego stanowią coraz bardziej znaczącą markę, kształtują pewną formułę myślenia o poezji, polegającą na brataniu młodszych ze starszymi, popularnych z zaśniedziałymi; eksponowaniu nieoczywistości ich dorobku, a raczej sądów na jego temat; pobudzaniu do quasi-krytycznej – bo domagającej się szybkiej reakcji, odrzucenia pewników – aktywności, a także poddawaniu dawnych publikacji współczesnej debacie. W październiku 2011 roku, zgodnie z prawidłami sesji naukowej; zakwestionowany monolit krytyczno-badawczy uległ rozparcelowaniu, a następnie rekonfiguracji, z każdym kolejnym referatem układając się w nową jakość. *Mistrz świata* dowodzi jednak, że ostateczny wynik tych zabiegów łudzaco przypomina stan wyjściowy.

Przeważająca większość propozycji traktuje lub wzmiankuje o związkach Świetlickiego z tradycją romantyczną. Tego typu rozpoznania nie są dziś niczym odkrywczym, wystarczy wspomnieć o słynnym szkicu Dariusza Sośnickiego² czy tekście Jerzego Borowczyka³ (oba sprzed kilku lat), na które z resztą prelegenci chętnie się powołują. W *Mistrzu świata* pojawia się kilka naprawdę interesujących rozwinięć tematu – Emilia Jakubowska podejmuje wątek pokrętej etymologii podmiotu twórczości Świetlickiego, zasadzonej na deklaracji bycia „bękartem Mickiewicza”, zaś Krzysztof Hoffmann wpręga Świetlickiego w dyskurs popkulturowy i dokonuje transpozycji – co szczególnie ciekawe – romantycznej figury upiora na nowoczesną postać zombie. Kreatywność grupy autorów rekompensuje wtórność i rekapitulacyjny charakter większości szkiców wpisujących się we wspomnianą tematykę. Taki układ sił nasuwa posępne myśli – już to odnośnie do zaangażowania uczestników konferencji, już to na temat (nie)wyczerpywalności bodźców, podniet intelektualnych płynących z działalności Świetlickiego (w świetle drugiej op-

² D. Sośnicki, *Listopadowe wędrówki umarłego*, „Czas Kultury” 2006, nr 4, s. 64–70.

³ J. Borowczyk, „Śni się córeczka, ucieczka...”. O „Muzyce środka” Marcina Świetlickiego, „Polonistyka” 2008, nr 4, s. 6–12.

cji, zasadne wydają się utyskiwania młodych krytyków zawarte w końcowej części książki, do których bardziej szczegółowo odniosę się poniżej).

Istotne, że z perspektywy kilkudziesięciu lat właśnie dziewiętnastowieczne inklinacje okazują się najbardziej zajmującym aspektem działalności artysty, którego debiut związany był przecież z radykalnym odrzuceniem tradycji romantycznej, co wykazuje w swoim tekście Emilia Jakubowska. *Mistrz świata* dobitnie zaświadcza o tej nieoczywistości, a mógłby zaświadczać także o innej. Joanna Dembińska-Pawelec pisze o języku Świetlickiego: „Nie jest to słowo objawione i nie jest to proces romantycznego, mistycznego wtajemniczenia, który prowadziłby na przykład do odkrywania śladów Boga. Świetlicki nie jest mistykiem”⁴. Trudno zgodzić się z prelegentką, mając w pamięci gniewne strofy poety: „od litery do Boga, to trwa krótko, niby / splunięcie – w poezji niewolników”⁵, który własny idiom kształtuje przez zaprzeczenie piętnowanych w wierszu tendencji. Pamiętajmy, że debiut poetycki pisarza otwiera utwór zbudowany na motywach genezyjskich i zakończony puentą: „Będziemy obserwować postępy ciemności”⁶; a wydana w roku 2007 kompilacja *Nieoczywiste. Wiersze religijne*, pod redakcją Wojciecha Bonowicza, gromadzi siedemdziesiąt siedem utworów, spośród których piętnaście dotąd niepublikowanych (a wpisujących się w zaproponowaną konwencję) zostało dostarczonych przez samego poetę. Na religijny wymiar twórczości Świetlickiego zwraca uwagę (choć jedynie w formie końcowego napomknienia) Emilia Jakubowska, porównując modele poetyckie autora *Zimnych krajów* i Mickiewicza. Wzmiankuje o nim także Karolina Felberg, twierdząc, że rebelie i profanacje Mistrza noszą znamiona działalności quasi-religijnej. Najbliższej proklamowanej przeze mnie problematyki wydaje się oscylować Jarosław Borowiec, którego refleksje wychodzą od symboliki rozkopanego grobu, by połączyć ją z semantyką przestrzeni u Świetlickiego. To jednak dość mało, jak na wielki temat poetycki, realizowany w sposób subtelny – w zasadzie jedynie ewokowany, sugerowany w niektórych utworach – konsekwentnie przewijający się jednak przez całą twórczość poety i prozaika⁷.

Co innego popkultura – ta pojawia się w *Mistrzu świata* mimochodem, zwykle przy okazji innych omówień, jak w przywoływanym już tekście Krzysztofa Hoffmanna. Pod tym względem poznańskie wydawnictwo stanowi nieocenioną matrycę kontekstów, intertekstów, w obrębie których twórczość Świetlickiego umieszczać należy. Najczęściej, rzecz jasna, zwraca się uwagę na podobieństwa między tożsamością wykreowaną przez Świetlickiego a postacią Konsula z powieści Malcolma Lowry’ego *Pod wulkanem* oraz do Humphreya Bogarta w filmie *Casablanca*, a także na grę z konwencją kry-

⁴ J. Dembińska-Pawelec, *Człowiek wewnętrzny* [w:] *Mistrz świata. Szkice o twórczości Marcina Świetlickiego*, Poznań 2012, s. 42.

⁵ M. Świetlicki, *Dla Jana Polkowskiego* [w:] *Wiersze*, Kraków 2011, s. 61.

⁶ M. Świetlicki, *Wstęp* [w:] *Wiersze*, s. 11.

⁷ Doskonałym materiałem badawczym byłoby w tym zakresie opowiadanie *Plus nieskończoność*, wiążące kryminalną trylogię Świetlickiego.

minału chandlerowskiego. Prócz wspomnianych tropów pojawiają się inne, mniej oczywiste: film *Misfits* Johna Hustona; *Nosferatu wampir* Wernera Herzoga; nawiązania do stylu Hitchcocka i Lyncha; fascynacja zespołem The Beatles oraz zjawisko grupy The Zombeatles parodiującej piosenki z Liverpoolu; inspiracja muzyką The Doors; film *Małżowina* w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego z udziałem Marcina Świetlickiego i Macieja Maleńczuka⁸. Katalogowy przegląd nie jest kompletny, ale wiele obiecuje. Na uwagę zasługują także rozbudowane przypisy, często odnoszące się do piosenek Świetlików, treści umieszczonych w przestrzeni internetowej, wywiadów z artystą, relacji z koncertów i publicznych występów, słowem – rejestrujące szum medialny i zwracające uwagę na fenomen Świetlickiego jako ikony popkultury. Tymczasem z przeszło dwudziestu tekstów znajdujących się w zbiorowej publikacji tylko jeden – *Zombie* Krzysztofa Hoffmanna – w całości został poświęcony popkulturowym naleciałościom w twórczości poety, które są dla niej równie immanentne co tradycja romantyczna, znacznie słabiej zaś rozpoznane, opisane. Wydaje się, że autorzy, poprzestając jedynie na sugerowaniu obecności wspomnianych tropów, nie wykorzystali ogromnego potencjału. A może przeciwnie – stworzyli solidne podwaliny pod pracę kolejnych badaczy?

Wśród głosów starających się wyjść z romantycznego impasu znaleźć można z jednej strony prawdziwie zajmujące propozycje, takie jak błyskotliwa międzynomikowa wolta Tomasza Kunza w celu obserwowania postępów ciemności, tekst Jarosława Fazana, charakteryzujący bohatera dzieł Świetlickiego przez pryzmat jego nieobecności, czy opis skomplikowanych zależności między Świetlikiem a miastem autorstwa Karoliny Felberg; z drugiej zaś – próby osłabienia autorytetu Mistrza. Anna Drzewiecka-Widman, Marta Koronkiewicz i Paweł Kaczmarek tworzą nieoczekiwaną frakcję zbijającą Świetlickiego ze współczesnego pantafiku. Śmiało, poparte dowodami tezy z pewnością robią wrażenie i prowokują do dyskusji, zmuszają do przeformułowania utartych poglądów. Pytanie, ile jest w nich faktów, a ile młodzieńczego buntu, manifestacyjnej retoryki oraz – czy zmiany, o których mówią autorzy, rzeczywiście są tak rozległe i gwałtowne, jak starają się to przedstawić. Wątpliwości rodzić mogą: operowanie dość pochopnymi przesłankami oraz obecność nieścisłości logicznych. Anna Drzewiecka-Widman w jednym miejscu konstruuje skądinąd słuszny wniosek dotyczący nawiązań poetów młodej generacji do spuścizny autora *Zimnych krajów*: „Inspiracje Świetlickim to oczywiście nie tylko cytowanie i tworzenie nowych znaczeń, to nie tylko podkładanie słów Świetlickiego do własnych tekstów, to przede wszystkim

⁸ Swoją drogą relacje między dwójką krakowskich artystów są niezwykle ciekawym tematem, wciąż czekającym na zgłębienie. Ich strategię artystyczno-medialną wydają się zbliżne. Świetlicki dziennikarz był autorem pierwszego poważnego wywiadu z Maleńczukiem bardem, co mogłoby wskazywać na zainteresowanie pomieszaną z przychylnością. Tymczasem obecnie – co można wnioskować z publicznych wypowiedzi poety – Świetlicki zdaje się nie darzyć Maleńczuka sympatią ani uznaniem.

podobne widzenie, odczuwanie świata, jego emocjonalne ocenianie”⁹, by nieco później na podstawie trzech przytoczonych cytatów, operujących wprost nazwiskiem Świetlickiego, wysnuć wniosek, że w oczach najmłodszych poetów „autor *Muzyki środka* staje się twórcą przecenionym”¹⁰. Czy formacyjne wyparcie się autorytetów na rzecz wyeksponowania własnej indywidualności nie jest czasem paradoksalnym spadkiem po autorze *Dla Jana Polkowskiego*? Czy chłopiec, aby stać się mężczyzną, nie musi dokonać symbolicznego zabójstwa własnego ojca?

Sceptycznie należy także podejść do dwugłosu Marty Koronkiewicz i Pawła Kaczmarskiego, wieszczącego Świetlickiemu rychłe skostnienie w kanonie, natomiast przypisującego zapładnianie umysłów przyszłych pokoleń mniej wyeksploatowanym poetom – Dyckiemu, Honetowi i Sosnowskiemu. Krytycy argumentują:

„Świetliczenie” chyba po prostu odbywało się gdzie i kiedy indziej: w liceum, w czarnym swetrze. Nie byłoby niczym ponad banał stwierdzić, że „przejsście przez Świetlickiego” zaczęło być widziane jako choroba wieku dziecięcego¹¹.

W takiej wizji wymiana na stanowisku dyspozytora rządu dusz zachodzi z częstotliwością wznawiania podręczników do języka polskiego, a umieszczenie w nim autora uchodzącego za wyraziciela nastrojów młodzieży automatycznie pozbawia go tej właściwości. Uchwycenie momentu przejścia jest niezwykle istotne, pesymizm jednak wydaje się nadmierny. Owszem, Werter dla współczesnych licealistów trąci myszką, nie wynika stąd jednak, by autor *Zimnych krajów* z roku na rok miał się zdezaktualizować. „Potrzeba nam nowych powodów, by nadal czytać Świetlickiego”¹² – odważnie stwierdzają autorzy. A czy potrzeba nam wciąż nowych pretekstów, by czytać Hłaskę, Stachurę czy – a dlaczegożby nie – Leśmiana? Wydaje się, że rozmówcy podchodzą do przemijania z większym niepokojem, niż sam przemijający, który – świadomy swej odpornej na upływ czasu wartości – ma nadzieję, że stulecie jego urodzin będzie obchodzone równie skromnie co pięćdziesięciolecie¹³. Nawet jeśli młodzi coraz rzadziej nawiązują do poetyki Świetlickiego, to po pierwsze – nie ma w tym nic niepokojącego, autor *Malinowego chruśniaka* pozostaje niezmiennie punktem odniesienia dla kolejnych pokoleń; a po drugie – czy rzeczywiście, jak wynika z tekstu, współcześni masowo inspirowani Dyckim?

Prowokacyjne wystąpienia zapewne wprowadziły ferment do dyskusji konferencyjnych, które i bez tego mogły być interesujące, nie tylko ze względu na powszechnie znaną niechęć (podejrzliwość?) Świetlickiego do osób piszących o nim samym, lecz także ze względu na napięcia pomiędzy

⁹ A. Drzewiecka-Widman, *Naśladowcy i akolici* [w:] *Mistrz świata...*, s. 216.

¹⁰ *Ibidem*, s. 225.

¹¹ M. Koronkiewicz, P. Kaczmarski, *O czym mówimy, kiedy mówimy o Świetlickim* [w:] *Mistrz świata...*, s. 236–237.

¹² *Ibidem*, s. 239.

¹³ M. Świetlicki, *Wstęp* [w:] *Wiersze*, s. 5.

poszczególnymi referatami. Zestawienie Świetlickiego z Miłoszem – rdzeń rozprawy Doroty Kozickiej – przez Adama Poprawę jest postrzegane jako zabieg w pewnych okolicznościach uprawniony choć kontrowersyjny, zaś Grzegorz Olszański zaznacza w przypisie, że nie zgadza się ze wszystkimi tezami zaproponowanymi przez Joannę Dembińską-Pawelec. Podobnych zatargów w obrębie *Mistrza świata* jest znacznie więcej. Kto wie, czy rzeczą ciekawszą od merytorycznej potyczki na argumenty nie były starcia poszczególnych osobowości, broniących ostatecznie własnej wizji literatury, w myśl założenia Krzysztofa Hoffmanna: „[...] każdy ma takiego Świetlickiego, jakiego sobie wyczytał”¹⁴. Autorzy poszczególnych szkiców jakby zdawali sobie sprawę z idiosynkratyczności wpisanej w wielki projekt artystyczny Marcina Świetlickiego. Znajduje to przełożenie na sposób, w jaki formułują tezy i wnioski, akcentując ich umowność, przewrotność, podejmując wiele inwariantów. Samego poetę często charakteryzuje się w szkicach poprzez figury odwrócenia: *anty-*, *à rebours*. W ostatecznym rozrachunku okazuje się, że *Mistrz świata*, w całej swojej nierówności i wieloaspektowości, jest książką o wielkim ironiście, postaci wymykającej się jakimkolwiek jednoznacznym ustaleniom. Jego właściwość jednych wprawia w zakłopotanie, innych ośmiela, a nawet rozzuchwala. O Świetlickim nie sposób mówić „wspólnym głosem”, to twórca, który domaga się specjalnych praw, „wyglup” na własny temat dopuszcza chętniej niż poważną, lecz wchodzącą w konflikt z jego poglądami, wypowiedź. Stąd po raz kolejny przychodzi mi usprawiedliwić niespójność kompozycyjną i konwencyjną publikacji, wprowadzoną przez konceptualistyczną wstawkę Irka Grina, przywodzącą na myśl mowę pogrzebową; okolicznościową miniaturkę Dariusza Sońnickiego oraz słowny kolaż z fragmentów *Zimnych krajów* wykonany przez Jerzego Borowczyka¹⁵.

Okragłe jubileusze to zawsze okazja do podsumowań. *Mistrz świata* jest nie tyle podsumowaniem twórczości Marcina Świetlickiego, ile domknięciem serii wydarzeń, związanych z pięćdziesiątą rocznicą urodzin poety. Zbiorowe wydawnictwo *Wierszy i Powieści* daje czytelnikowi dostęp do niemal całej spuścizny pisarza, włączając w to teksty rozproszone i niepublikowane. Dwa tomy usprawniają także tryb lektury intertekstualnej, do której – przez liczne odsyłacze, autocytyaty i aluzje – zachęca sam autor. Poznańska konferencja, a wraz z nią publikacja *Mistrza świata*, przerwała ten monolog i dopuściła do głosu badaczy i krytyków. Ci nie szczędzili Świetlickiemu wielkich słów oraz znaczących porównań do Mickiewicza i Miłosza. Z podniosłego stylu wielu szkiców wyłania się portret poety spiżowego. Monument nie ma jednak szans na dobre się ukonstytuować, wciąż trącany jest bowiem popkulturowymi, przyziemnymi, łotrzykowskimi inklinacjami, niektórzy nawet starają się podkopać jego fundamenty. Cała dynamika in- i detronizacji to jednak zabiegi autorów poszczególnych tekstów, wynik starcia rozmaitych podmiotowości.

¹⁴ K. Hoffmann, *Zombie [w:] Mistrz świata...*, s. 84.

¹⁵ Jedyne, czego usprawiedliwić nie mogę, to liczne usterki redakcyjne i korektorskie, których obecność w tego typu wydawnictwie jest niedopuszczalna.

Ich spojrzenie na Świetlickiego wypływa ze swoistej wizji literatury współczesnej, jej społecznej funkcji, obiektywnej wartości, miejsca w szerszej tradycji, kontekstach. Nad krytycznoliterackim galimatiasem unosi się postać Mistrza, który z ironicznym uśmiechem obserwuje, jak kolejni interpretatorzy łykają zarzucone haczyki i zapuszczają się w wytyczone przez poetę rewiry. Z książki wyłania się Świetlicki stale obecny, bacznie się przyglądający, lecz zarazem zdystansowany; biorący udział w dyskusji, jednak konsekwentnie ograniczający wypowiedzi do przytaczania własnych wierszy, jakby w nich znajdowały się odpowiedzi na wszelkie pytania, a każda próba pozaliterackiej egzegezy była niekompletna, nieprecyzyjna. Jediną prawdą na temat twórczości autora *Zimnych krajów* okazuje się jej ironiczna wieloznaczność, równoważność wielu możliwych prawd. Dzięki tej właściwości, inaczej niż wyraziście opisanej tu opcji kasandrycznej, spokojna jestem o przyszłość Mistrza Świetlickiego.